

Projekt strony tytułowej: arch. Jacek Chrzęszczewski

BIULETYN

ORMIANSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii.

Kolegium Redakcyjne

Anna Krzysztofowicz (przewodnicząca)

Adam Mueck

Andrzej Pisowicz

Adam Terlecki

Antoni Amirowicz (sekretarz)

Adres

Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne

pl. Bohaterów Getta 16/10

30-547 Kraków

Numer konta

BPH-SA I/O Kraków

Nr 10601376-320000034183

Druk

Towarzystwo Słowaków w Polsce

Kraków, ul. św. Filipa 7

ISSN 1233-8605

**Publikacja została wydana przy pomocy finansowej
Ministerstwa Kultury i Sztuki**

**Skład komputerowy wykonano
korzystając ze sprzętu zakupionego dzięki dotacji
Fundacji Stefana Batorego**

Wiersze

Iwa KORSAK SABUDA [Kraków]

Czeremosz szumi

Wiersz poświęcony mojej Przyjaciółce - aktorce
Ewie Sztolcman Kotlarczyk z rodu Bohosiewiczów

*Naród gór wielkich, naród rozproszony
O sercach pełnych odwagi i siły
Rozkwitał bujnie na gościnnej ziemi
Pod jego ręką - miasta się budziły
Wyrastał Lwów, Jarosław, Kutry, Stanisławów
Ormiańską pracą i ormiańską sławą
Czeremosz szumił - rżały dziarskie konie
Wschodnich rubieży legenda opowie
Ormiańską sławę. Już Jagiellonowie
Przywilejami nagradzali cnoty
Serc tak strzegących sławy - i honoru
I - nawet cenne dywany do dworu
Wyprawa sławna - ze wschodu przyniosła
Muratowicza - Batorego posła
Czeremosz szumi - dzieje opowiada
Dzieje współtworzy wśród nas - czarnooki
Mądry, wytrwały - wierny wspólnej ziemi
Polski Ormianin - przybysz z gór wysokich
Przyjaźnią jego - wzbogacić swoje życie

(przyjaźnią Twoją - swoje wzbogaciłam)*

Ormianie, bracia nasi

Ewie Sztolcman Kotlarczyk w podziękowaniu
za okazaną pamięć i serce napisała Iwa Korsak Sabuda

*Popatrz - ponad kobierce, sztuce i brewiarze
Na potomków ich twórców, na ich smagłe twarze
Na rysy - nietutejsze, piękne, mało znane
Jak echo gór dalekich - wiatrem wysmagane
Bliskie - zamierzeniem losu niesionym w narodzie
Co poznał zniewolenie - zrodzone na wschodzie
Gdy - mocarstwo ościenne wolny naród zżera
Niesyte w swych podbojach - zawsze - tu i teraz
Ormianie - tak ich trzeba nazwać po imieniu
Bracia - wolność broniący - nawet w rozproszeniu
Do roli niewolników - od wieków niezdolni
Teraz - od lat niewielu - nareszcie są - wolni
Ormianie - bracia nasi
Ich kunszt niespotykany, precyzyjne dzieła
Pisma, tkaniny, szable - złożone w muzeach
Obyśmy serc łańcuchem - objęli tych ludzi
Obyśmy nie musieli - wspólnie broni budzić
Byśmy umieli wolność zdobytą - utrzymać!*

Ulryk Werdum o Ormianach polskich

Zbigniew KOŚCIÓW [Opole]

Dziennik podróży po Polsce Ulryka von Werdum zawiera parę informacji o zamieszkujących u nas Ormianach. Nie są to wprawdzie informacje obszerne, ale cenne i godne przypomnienia. Dziennik rzeczony opublikowano po raz pierwszy w Lipsku w "Archiv zur neuen Geschichte, Geographie, Natur - und Menschenkenntnis" (tomy 4, 6, 8 z lat 1785-1788). Polski przekład dziennika ogłosił Ksawery Liske w "Przewodniku Naukowym i Literackim" we Lwowie (rocznik 4 z roku 1876). Ten sam wydawca opracował życiorys von Werduma. Żył on w latach 1632-1681. Urodził się we wschodniej Fryzji nieopodal wybrzeża Morza Północnego. Pochodził z rodziny szlacheckiej. Początki edukacji zdobył w rodzinnym domu, następnie chodził do szkoły w Jever. Studia uniwersyteckie zdobył we Franeker i Heidelbergu. W obu uczelniach "słuchał [...] kursów najróżniejszych, nie dążąc [...] do wykształcenia fachowego, lecz [...] do ogólnego".

W roku 1670 Ulryk von Werdum udał się do Polski. Po drodze do Gdańska nawiązał znajomość z agentem rządu francuskiego wysłanym do Polski w celu utracenia - wspólnie "z partycją francuską magnatów polskich"- króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego i osadzenia na tronie polskim księcia de Longueville. Ulryk von Werdum zgodził się współpracować z Francuzami i przedostał się do Polski wraz z jezuitą nazwiskiem de Paulmiers. Ich pobyt w Rzeczypospolitej trwał od zimy 1670 do lata 1677 roku. Po opuszczeniu Polski von Werdum przebywał we Francji i Anglii.

Oto fragmenty dziennika dotyczące Ormian polskich według publikacji Ksawerego Liskego (z uwspółcześnioną pisownią):

3 XII. 1670 r.

We Lwowie [znajduje się] ormiański kościół, który się z rzymskim złączył; jest on siedzibą ormiańskiego arcybiskupa, pod którego należą wszyscy, którzy z narodu tego i religii tej w Polsce mieszkają. Było ich niegdyś niezliczone mnóstwo, teraz zaś nie więcej nad trzy do czterech tysięcy

rodzin. Ormiańscy kapłani nie mają innych dochodów prócz tego, co im dają dobrowolnie i za odprawianie mszy, chrztów, ślubów i pogrzebów. W każdym kościele jest ich po trzech ordynowanych, którzy dochody te w równych częściach pomiędzy siebie dzielą, a żaden z nich nie ma zresztą żadnego dozoru. Arcybiskupa przed laty zwano tylko biskupem. Przed niejakim czasem atoli po zjednoczeniu z Rzymskim Kościołem obdarzono go tytułem arcybiskupim. Mimo to jednak ma liche dochody i dostaje dlatego od Kongregacji de Propaganda Fide [...] roczną zapomogę. Kongregacja ta utrzymuje tu także dwóch papieskich misjonarzy wraz z kilkoma ormiańskimi uczniami, na co rocznie wydaje 600 talarów. Głową tej misji był wtedy O. Pidou, teatyn z Paryża, który doskonale znał ormiański język i tak jak nim w książkach piszą, i tak jak nim teraz mówią. Znajdował się on już od 7 czy 8 lat w Polsce wraz towarzyszem swym z tego samego zakonu, Włochem. [...] Mieli wtedy 16 uczniów, z którymi dotąd mieszkali w mieście. Kiedy zaś przed kilkoma miesiącami dostali parafialny kościół św. Krzyża, który Ormianie na krakowskim przedmieściu opuścili byli, przenieśli się tam ze swymi uczniami i kazali go odnowić. Ormianów tych - opowiadają mi - powołał przed 600 laty do Polski na pomoc książę Rusi Dymitr przeciw swym zbuntowanym poddanym, powołał ich z [...] Kaffy, która się niegdyś zwała Teodozją. Za ich służby obdarzył ich licznymi i znacznymi przywilejami. Byli niegdyś niesłychanie bogaci, niektórzy z nich jeszcze teraz mają znaczne środki, choć ich Polacy często rabowali. Nie ma pomiędzy nimi prawie ani jednego, któryby rozumiał dawny piśmienny ormiański język, z wyjątkiem kilku, którzy mieszkają w Jazłowcu, mieście pomiędzy Lwowem a Kamieńcem Podolskim, a którzy podobno dopiero przed 100 laty z Armenii tu przybyli. Zwyczajny ich język jest pomieszany z mnóstwem tatarskich wyrazów. Ormianie w Polsce powiadają wszyscy, że już przed stu laty złączyli się z Rzymskim Kościołem, było to jednak tylko udaniem i zatrzymali tymczasem dawne swe błędy, jako to, że wierzyli, iż Duch Św. pochodzi tylko od Ojca, iż piekło będzie wiecznie trwało, iż połączenie natur w Chrystusie jest zmieszaniem ich, z czego powstała trzecia natura, i że ofiary i liczne inne ceremonie starego zakonu jeszcze trzeba utrzymywać. Wreszcie jednak podpisali wszyscy przed siedmiu laty rzymskie wyznanie wiary, do czego wymieniony już O. Pidou przyłożył dużo starania i przeprowadził rzecz tę przy pomocy zmarłej królowej Ludwiki Marii Gonzaga de Nevers. Ona to nakłoniła pana swego, króla Jana Kazimierza do tego, aby zagroził Ormianom, że im odbierze wszystkie przywileje, które otrzymali pod pozorem zjednoczenia z Rzymskim Kościołem. To ich nakłoniło do

rzeczywistego przeprowadzenia zjednoczenia. Zresztą trzymają się z dala od Polaków i innych narodów, i religii, [...] są [...] genereux i dumni [...]. Po ich krewkiej i ciemnej twarzy z wypukłymi, bezczelnymi oczami można ich od wszystkich innych ludzi [...] łatwo odróżnić [...]. Nie łatwo kojarzą się małżeństwem z obcymi, nie pochodzącymi z ich narodowości, a są zarazem największymi i najprzebieglejszymi kupcami, jakich znaleźć można. [s. 420-422]

30 VII. 1671 r.

Miasto [Kamieniec Podolski] dzieli się na trzy części: południową zamieszkuje Ormianie i mają tutaj swój osobny rynek, ratusz, piękny kościół i dużo dobrze wybudowanych domów. [...] Ormianie mają tylko jeden [kościół], ale najpiękniejszy ze wszystkich. [s. 667]

4 I. 1672 r.

Miasto [Stanisławów] dopiero przed dziesięciu laty z gruntu na nowo zbudował [...] wojewoda kijowski Andrzej Potocki [...]. Ormianie i Rusini [...] mają [...] po jednym kościele. [s. 764]

18 II. 1672 r.

Buczacz jest to wielkie miasto, bardzo zabawnie na górach i dolinach w zamieszaniu położone [...].

Ormianie mają [tu] swój kościół. [s. 850]

19 II. 1672 r.

[Podhajce] jest to śliczne miasto na równinie nad jeziorem położone. Jest duże i dość dobrze zbudowane z [...] jedynym [kościółem] dla Ormian, których tutaj więcej mieszka niż Żydów. [s. 852]

Prawie historia rodzinnej gałązki

Kazimiera SAWICKA [Kraków]

Na wschodnich rubieżach monarchii Austro - Węgierskiej granicząc z Galicją, Besarabią i Węgrami była sobie Bukowina, kraina płynąca Czeremoszem, Prutem i Seretem. To tam na Bukowinie są moje korzenie, dokładnie w Baniłowie - ogromnej wsi w której gospodarzyli w 7 dworach bogaci hreczkosieje od lat czujący się Polskimi Ormianami.

Nie wiem czy nasz protoplasta Jan Owanes Bohosiewicz i jego żona Rozalia z Markiewiczów pozostawiając po sobie trzech dziedziców nazwiska przypuszczali, że już w drugim pokoleniu 13 chłopców i 9 dziewcząt stworzy liczny klan. Na drzewie genealogicznym Bohosiewiczów jest dość zasobna gałązka o której mam prawo powiedzieć „jest moja“. Syn najstarszy Jana, Teodor Toros (Bohos) ożeniony z Katarzyną Dziemielewicz miał 9 - cioro dzieci 4 - ch synów i 5 - córek . Kasię wydano za mąż kiedy ukończyła 14 lat ale należy pamiętać, że Ormianki wcześniej dorastały do obowiązków żon i matek, a nikt się wtedy nie pytał dziewcząt czy i za kogo chcą się wydać. To panowie się żenili, a panny wydawano za mąż. Panowie żenili się w dość zaawansowanym wieku, powinni być ustabilizowani więc albo już panisko na majątku albo na dobrej posiadzie. Panna musiała mieć posag i znać zasady prowadzenia domu. Tak więc dojrzałe mężczyźni żenili się chętnie z młodymi kandydatkami do stanu małżeńskiego.

Akt małżeński był aktem rozsądku, małżeństwa zawierano w kręgach ormiańskich, kojarzono wśród swoich, aby majątki nie szły w obce ręce. Rodzina tworzyła specyficzną społeczność. Od A do Z od Agopsowiczów do Zerygiewiczów wszyscy jakoś byli z sobą powiązani.

Ale wracając do Katarzyny mojej prababki przytoczę rodzinną anegdotę : kiedy jej najstarszy syn Jan odwiedzając matkę skarżył się na reumatyzm a matka zwróciła się do niego z uwagą „to ty młody, synku, i narzekasz, a co ja stara mam powiedzieć” Jan odpalił: “ o wa raptem mama ode mnie o 15 lat starsza i tak się nad sobą rozczula”. Drugi z kolei syn Torosa i Katarzyny Michał założył rodzinę stosunkowo późno. Wcześniej dorobił się majątku na handlu bydłem, kupił majątek

ziemski w Baniłowie, wybudował dwór i dopiero wtedy poślubił Helenę Jakubowiczównę nie pierwszej młodości, miała 25 lat ale z Michałem byli już dawno "po słowie". 20 lat różnicy wieku nie stanowiło przeszkody, małżeństwo było udane, dwór zasobny, urodzaje dopisywały, interesy szły dobrze, żyło się dostatnio. Czwórka dzieci dorastała w zdrowiu. Syn Leopold pobierał nauki w Chyrowie, dziewczęta Emilia, Józefa i Katarzyna we Lwowie u ss. Benedyktynek uczyły się w siedmio klasowej szkole dla panienek. Cała czwórka zjeżdżała na wakacje do domu. Cóż to wtedy była za radość. Swoboda, odwiedziny krewnych, zabawy z rówieśnikami, pomoc w domowych pracach. We dworze na czele służby domowej był kucharz Gabryjel, który codziennie przy kolacji odbierał dyspozycję na następną dzień od "wielmożnego pana".

Dzieci już były w domu, powróciły z klasztornej edukacji, kiedy pewnego dnia przy wieczerzy Gabryjel usłyszał "od jutra paniuńcia będzie się uczyć od rana tajemnic kuchni, bo za miesiąc idzie za mąż". Zaskoczeniem było to, że nie najstarsza z sióstr Emilka ale średnia Józia została wytypowana jako pierwsza do zamążpójścia.

No ale o tym decydowali rodzice. Dziewczę miało lat 17-ście, kandydat na męża prawie dwa razy tyle, był bliskim krewnym, bratankiem Michała. Marian Bohosiewicz po śmierci ojca w 1900 roku nie tylko odziedziczył majątek ziemski ale też stał się opiekunem matki i licznej rodziny. Majątek Krzywotuły potrzebował kobiecej ręki. Wybór był prosty. Stryjostwo nie mieli zastrzeżeń. Klamka zapadła, przyszło już nawet zezwolenie z Rzymu na to małżeństwo blisko spokrewnionych - miało się już w rodzinie biskupa. Ślub odbył się w wyznaczonym terminie. Były żniwa i trzeba było się spieszyć. Młoda mążatka została oszołomiona gradem obowiązków, przygaszona dominacją teściowej i liczebnością rodziny męża, było ich ośmioro: sześciu chłopców i dwie dziewczyny. Najstarszy z rodziny Władysław wstąpił do zakonu Redemptorystów i został księdzem ale reszta oczekiwała na pomoc aby „stać na nogi”. Marian podjął ten trud. Najpierw Krzywotuły, potem Skotniki pod Lwowem, a następnie Ostrów koło Halicza stały się miejscem, gdzie nie tylko w czasie wakacji gromadziły się następne pokolenia potomków Jana i Rozalii zawsze przez Józję przyjmowani serdecznie - już nie sami Bohosiewiczowie ale też Sentki, Czabańscy, Drobniaki i Łukasiewiczowie. Zwłaszcza w Skotnikach zawsze były jakieś kukułcze dzieci hołubione przez nieocenioną Ciocię Józję. Tak było do wybuchu drugiej wojny światowej.

Marian i Józia mieli czwórkę dzieci 2-ch chłopców i dwie dziewczynki Jakuba, Michała, Helenę i Antoninę.

Najstarsza z córek Emilia wkrótce po ślubie Józefy wyszła za mąż też za kuzyna ze strony Matki. Bronek Łukasiewicz był urzędnikiem bankowym w Kołomyi, a narzeczeństwo trwało jak "Pan Bóg przykazał" z oświadczynami, często wymienianą korespondencją, wizytami, prezentami ale ślub nie był huczny. Choroba i śmierć ojca zaciemniała obraz szczęśliwego mariażu. I tak Milka po ślubie zamieszkała z mężem w Kołomyi, która znowu wcale nie była tak bardzo odległa od Baniłowa. To stało miało trójkę dzieci - 2 dziewczynki i chłopca. Niestety najstarsza córka Danuta po długiej chorobie zmarła w wieku 12 lat. Wkrótce po tym umarł Bronek, a stosunkowo młoda wdowa z dwójką dzieci Renią i Michałem postanowiła sama zapracować na osieroconą rodzinę. Udało się. Dzieci dorosły, „stanęły na nogi” i jak to mówiło się wtedy, córka i syn ukończyli studia. Renia znalazła posadę we Lwowie. Michał robił karierę w Warszawie. Oboje bardzo ambitni i zaradni. Po wojnie cała trójka zamieszkała w Warszawie. Renia wyszła za mąż. Michał założył rodzinę, a Matka dumna z dzieci cieszyła się, że są razem.

W Baniłowie po śmierci ojca Michała majątek przejął Leopold. Miał już wybudowany dwór i ukończone nauki w Chyrowie.

Ale w domu u Mamci była jeszcze jedna panna na wydaniu. Tak się złożyło, że najmłodsza z rodzeństwa Katarzyna - popularnie zwana Tynią pojechała do Truskawca z Matką. W tym czasie było to modne uzdrowisko z leczniczą wodą. Tam poznała młodego inżyniera górnika Feliksa Drobniaka. Był przystojny, elegancki i świetnie jeździł konno. Ona miała 22 lata, on 33, pora na małżeństwo dla obojga. Więc nic dziwnego, że choć panna była rodem z Baniłowa, a kawaler z Jaworzna, przypadli sobie do gustu. Wprawdzie rodzina Tyni kręciła nosem, że panna i to posażna jak mówiono - wychodzi za mąż za "polkusia", to ślub odbył się 11 listopada 1908 roku. Było to weselisko całą gębą. Samych telegramów z życzeniami było mnóstwo. Oprawione stanowią sporą księgę, a obie łączące się rodziny zajęły wszystkie ławki w kościele parafialnym. Zasobny duży dom w Baniłowie pomieścił kilkadziesiąt osób. Uroczystość trwała 3 dni i miała znakomitą oprawę.

Tak na marginesie - największe powodzenie wśród ormiańskich kawalerów miała najmłodsza siostra pana młodego 18 letnia Pola, którą zarzucono kwiatami w dniu "poprawin". Ze strony żonkosia było ponad 30 osób, ze strony panny młodej dużo więcej. Młoda para po weselu wyjechała do Krakowa. Mieli 2 dzieci syna i córkę Tadeusza i Kazimierę. To ja.

Leopold wkrótce po ślubie siostry Tyni też założył rodzinę. Ożeniony z Katarzyną Jakubowiczówną osiedli w nowym dworze na

wielomorgowym gospodarstwie. W sąsiedztwie starego dworu, gdzie została Helena Bohosiewiczowa Matka. To wszystko działo się za czasów CK Austrii i wyglądało na sielankę z powieści Orzeszkowej.

Nadszedł czas grozy - w lecie 1914 r wybuchła I wojna światowa. 25 listopada 1914 roku w dniu św. Katarzyny, a więc patronki żony i siostry Leopolda, gdy dwór pełen był imieninowych gości, sotnia konnych kozaków wtargnęła na dworskie podwórze. Kiedy gospodarz wyszedł z domu i stanął na schodach werandy jeden z kozaków strzelił do niego. Strzał był zabójczy, rana okazała się śmiertelna. Dowodzący kozakami wycofał swoich żołnierzy.

Młoda wdowa została z dwoma synami: 3 letnim Antonim i rocznym Michałem. To była bardzo dzielna osoba. Poprowadziła duże gospodarstwo, zaopiekowała się Matką męża, wychowała dwóch synów i posłała ich do średniej szkoły w Kołomyi. To byli polscy Ormianie - więc chciała, żeby synowie w Polsce już uczyli się i studiowali.

Synowie Poldka i Kasuni (tak się do nich mówiło) ukończyli nauki - jeden był agronorem, drugi lekarzem weterynarii i profesorem uniwersytetu, ale już po drugiej wojnie światowej, gdy się zmieniła mapa Europy, a Polska odżyła w nowych granicach.

Baniłów znalazł się na Ukrainie. Potomkowie Torosa i Kasi, polscy Ormianie - mają nowe małe Ojczyzny.

Teraz ich uwidacznia i wskrzesza wystawa w Krakowskim Muzeum.

“Z daleka widać lepiej” liryczny pamiętnik Kwiatuszka niw Bukowińskich

Jan BUJAK [Kraków]

Dotychczas nie dane mi było poznać osobiście p. Anny Danilewicz rodowitej Bukowinki i Ormianki Polskiej, uczennicy i wychowanki czerniowieckiego Zakładu Sióstr Rodziny Marii do 1940 r. , a po wojnie mieszkanki miejscowości podwrocławskiej. Jednakże z Jej niezwykle mądrych i ciekawych listów oraz rękopiśmiennych wspomnień i wierszy oraz opublikowanych przez Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne w Krakowie 1994r. “Ormian z prawego brzegu Czeremoszu” wyłoniła się postać przypominająca do żywego znakomite “matrony polskie”. Mimo, że jest prawie rówieśniczką naszego Ojca Świętego, z podobną jak On pogodą ducha dźwiga ciężar doświadczeń i wieku. Zaskakuje bystrością, lotnością myśli, trafnością spostrzeżeń świeżością wyrażenia, głęboką miłością Boga i Ojczyzny, roztropnością, szlachetnością w połączeniu z wielką pokorą i może nawet zbyt daleko idącą wyrozumiałością dla niektórych ludzkich ułomności.

Ktokolwiek miał szczęście lub nadal je posiada i jest szczęśliwy, że ma najśłodszą córeczkę, najmiłszą koleżankę, najwdzięczniejszą panienkę i narzeczoną, najukochańszą i najdroższą żonę i matkę, teściową, babcię itd., ten poznawszy bliżej p. Annę niezawodnie orzekłby, że ma wiele wspólnego z każdą i jest podobna do niej jak kropla do kropli. Ale gdyby ten sam porównał którąkolwiek z najbardziej cenionych poetek z p. Anną, najulubieńszy tomik wierszy jednej i drugiej, to jeżeli rozumie i czuje poezję, przyzna, że czegoś podobnego nie czytał, i że niewiele lub zgoła nic nie mają one ze sobą wspólnego. Jeżeli na taki debiutancki tomik się trafi i tylko raz jednym tchem przeczyta, to już głęboko zapadnie w pamięć i pozostanie zawsze. Czy podobna? Sama, sam możesz się przekonać. Czcigodna Autorka rozporządza jeszcze częścią niewielkiego nakładu, a pojedyncze egzemplarze trafią do Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, do Domu Polskiego w Czerniowcach i w Suczawie, do Zarządu Fundacji Bukowińska Bratnia Pomoc w Lubaniu oraz Oddziałów w Nowej Soli i Zielonej Górze.

Z pewnego źródła wiadomo, iż omawiany zbiorek nie będzie osiągalny w sprzedaży księgarskiej. Jako zredagowany i poprzedzony wstępem Grzegorza Pełczyńskiego, drukowany i oprawiony w poznańskiej Drukarni Świętego Wojciecha, a firmowany przez Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne w Krakowie, w tym ostatnim będzie miał orędownika.

Na koniec godzi się powiedzieć, że do rangi tytułu całego wyboru został podniesiony tytuł znajdującego się w nim wiersza pokazującego, iż wbrew powszechnemu mniemaniu przyziemnych zamroczonych materialistów “Z daleka widać lepiej”. W tym względzie przychodzi zgodzić się z Autorką.

Bukowińczyk

Przedruki

Marcin TYSZKA [WARSZAWA]

KURJER WARSZAWSKI No 92

D. 7. Kwietnia. - Rok 1845

Poniedziałek

Józef Paschalis Jakubowicz, w 69-tym roku życia, zmarł onegdaj w dobrach własnych Lipków. Pozostała Żona, Dzieci, i Wnuki, zapraszają na Nabożeństwo i pochowanie zwłok w dniu 9 b. m. o godz: 11tej z rana, w rzeczonych dobrach odbyć się mające.

KURJER WARSZAWSKI No 105

D. 20. Kwietnia. - Rok 1845

Niedziela

(Art.: nad:). Przed kilką dniami w Kurjerze Warsz., ogłoszono wypadek śmierci ś.p. Józefa Paschalisa Jakubowicza, zaszłej w dniu 5 b. m. w dobrach Lipków pod Warszawą. Po dopełnionym następnie smutnym obrzędzie pochowania zwłok rzeczonego Paschalis Jakubowicza, iako człowieka powszechnie żalowanego, domieszcza się krótki rys biegu życia Jego. Ś. p. Józef Paschalis Jakubowicz, Syn niegdyś Jakóba Paschalis Jakubowicza, znakomitego Kupca w warszawie wyrobów bławatnych tureckich i Właściciela Fabryki pasów złoto-litych Polskich, przez Ojców naszych do ubioru używanych, od młodych lat wieku swego namiętnie poświęcony zawodowi przemysłowemu, zajmował stanowisko w towarzystwie pożyteczne . Nakładem własnym w dobrach Lipków wznosił jedyną z pierwszych Fabryk kraju tutejszego, która z surowej bawełny, wyrabiała różno-farbne tkaniny, wyrównywające najwytworniejszym tego rodzaju fabrykatom angielskim. Troskliwie zachęcał młodzież wiejską do prac warsztatowych; zachęty zaś te dając im polepszenie bytu i usposobienie, tworzyły uzdolnianych Fabrykantów kraiowi. Z resztą ś. p. Jakubowicz oddany spokojnemu i również pożytecznemu rolnictwu w dobrach własnych Lipków, doczekał na łonie Familji i Przyjaciół 69go

roku życia . A chociaż okresem istnienia Jego nie każdemu Najwyższa OPATRZNOŚĆ cieszyć się dozwala, wszelako nieukoiony żal, licznie zgromadzonych Włościan, Familji i Przyjaciół na obrzędzie pogrzebowym, iawnym tego jest dowodem, że ś. p. Jakubowicz dla wszystkich go otaczających, zawczasie zszedł ze świata.

KURJER WARSZAWSKI No 71

D. 14. Marca. - Rok 1846

Sobota

Małżonka, Potomstwo, Rodzina, liczni Przyjaciele i Domownicy, ponieśli nader dotkliwą stratę przez prawie nagły zgon ś. P. Alexandra Paschalisa Jakubowicza, który w tych dniach w swej majątności ziemskiej w Powiecie Warsz., po 4ro - dniowej chorobie (tyfus) przeniósł się do wieczności . Był on Synem znakomitego Obywatela Warszawy, obieranego kilkakroć do piastowania różnych urzędów miasta . Właściciela sławnej fabryki pasów litych i materji. Ś. p. Alexander po ukończeniu nauk poświęcił się wojskowości, i był ozdobiony Krzyżem wojskowym. Następnie w dobrach swych Łaznienie i Świącicach gospodarował, będąc uwielbianym przez Sąsiadów i pozyskując czułą wdzięczność swoich wieśniaków których po ojcowsku wspierał. Zawsze wesół, przyjacielski, dobry, zacny, zasłużył na te łzy bolesne jakie zgon jego wyciska. BÓG wezwał duszę jego do grona używając nagrody w Niebiesiech , a Przyjaciele zasyłają modły aby i pozostałą Rodzinę obdarzał błogosławieństwem. Przeżył lat 63. L. (Zwłoki Jego pochowane zostały w Rokitnie).

Armoriał ormiański

6. GMERKI ORMIAŃSKIE

Mariusz GIZOWSKI

W ormiańskiej heraldyce mieszczańskiej obok herbów o tematyce pospolitej, zawierającej w tarczy godła zaczerpnięte ze świata rzeczywistego lub fantastycznego, występują również herby zawierające w sobie elementy powstałe z wcześniejszych znaków własnościowych. Jest to bardzo charakterystyczna cecha dla heraldyki mieszczańskiej wogóle. Wspominając o roli znaków osobowo-własnościowych w procesie powstawania herbów mieszczańskich, mam tu na myśli głównie gmerki (w Polsce częstokroć określane mianem tzw. herbików mieszczańskich), będące znakami o charakterze rozpoznawczo-własnościowym i rodowym mieszczan - w tym przypadku mieszczan ormiańskich. Zastosowanie gmerków, występujących między innymi na pieczęciach, czy przedmiotach codziennego użytku, było bardzo szerokie. Ormiańscy rzemieślnicy sygnowali gmerkami swoje wyroby, a kupcy ormiańscy umieszczali gmerki na swoich towarach. Niejednokrotnie gmerki umieszczane były w portalach ormiańskich kamienic.

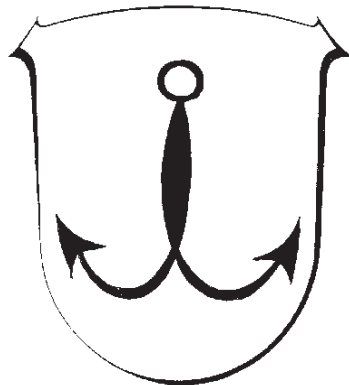
Gmerki nie stanowią przypadkowej kombinacji kresek, belek, linii i krzywizn, lecz tworzą według określonego systemu znaki graficzne, które niosąc w sobie określone, ukryte treści, stają się symbolicznymi ideogramami, niejednokrotnie czerpiącymi z kulturowo-narodowej tradycji.

Należy zaznaczyć, iż gmerki jako osobne znaki własnościowe były używane obok herbów w tym samym czasie, a przez wielu ormiańskich mieszczan nawet na równi z herbami.

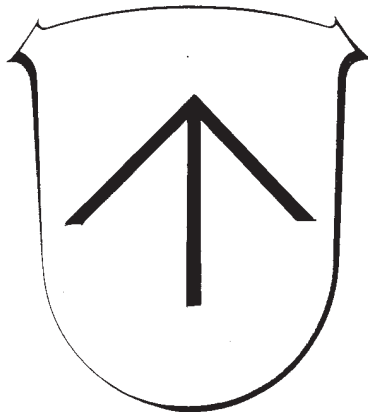
Z analizy materiału heraldycznego wynika, iż spośród gmerków - gmerki ormiańskie są znakami charakteryzującymi się określoną specyfiką. Ich wizerunki można podzielić na trzy główne grupy:
1/ gmerki przedstawiające przedmioty codziennego użytku,
2/ gmerki wyobrażające połączenia i kombinacje różnych znaków symbolicznych,

3/ gmerki wyobrażające inicjały, przypominające formą poszczególne litery alfabetu ormiańskiego.

Dla zilustrowania pierwszej grupy gmerków ormiańskich warto zaprezentować znak własnościowy ormiańskiej rodziny mieszczańskiej Nikorowiczów ze Lwowa, wyobrażający w formie kotwicę (rys. nr 1). Warto nadmienić, iż gmerk Nikorowiczów przedstawia znak bardzo zbliżony do godła herbu tej rodziny, która z czasem uzyskała nobilitację¹.



Do pierwszej grupy wspomnianych gmerków zaliczyć też można znak własnościowy ormiańskiego kamieniarza Dominika Melliana, którym posługiwał się około 1570 roku, a przypominający kształtem strzałę żelźcem do góry (rys. nr 2)².

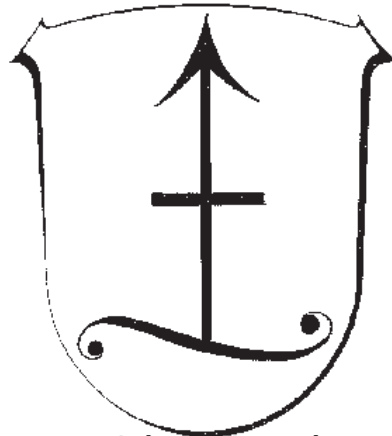


Za przykład drugiej grupy wspomnianych gmerków posłużyć może znak własnościowy ormiańskiej rodziny Steczkiewiczów (Stetzkiewiczów). Gmerk ten wyobraża stylizowaną krzywizną poziomo, z której wyrasta strzala żelźcem do góry, na której pośrodku położona jest

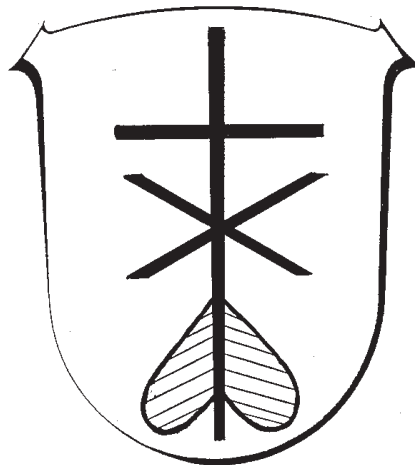
¹ Ludwik Korwin, *Ormiańskie rody szlacheckie*, Kraków 1934, s. 134-135.

² *Księga podskarbiowska Nr 7, „Herold Polski”* (Franciszka Piekosińskiego), R. IV, Kraków 1906, s. 256.

pozioma belka (rys. nr 3). Warto nadmienić, iż z rodu Steczkiewiczów - Józef - Ludwik, kapitan w regimencie buławy wielkiej koronnej, za zasługi został nobilitowany przez króla polskiego Stanisława Augusta w 1768 roku, otrzymując też herb o zawołaniu „Stara Strzała”, którego godło zbliżone było wyglądem do dawnego gmerku rodziny.³

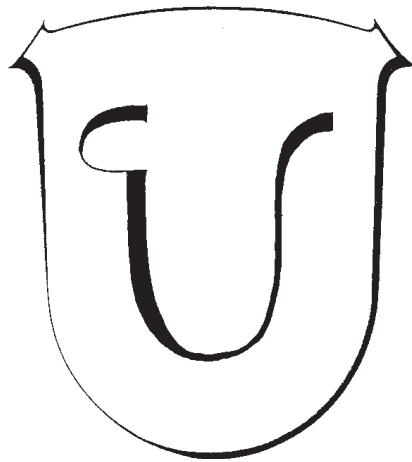


Do drugiej grupy gmerków zaliczyć też można znak własnościowy lwowskiego Ormianina - Krzysztofa Waszitolowycza (Wasilowicza), pełniącego urząd tłumacza królewskiego. Wspomnianym gmerkiem pieczętował się w latach 1565-1570. Znak wyobrażał figurę w formie krzyża łacińskiego, pośrodku przekrzyżowanego znakiem w kształcie litery X, a zakończonemu u dołu figurą na kształt piór od strzały (rys. nr 4)⁴.

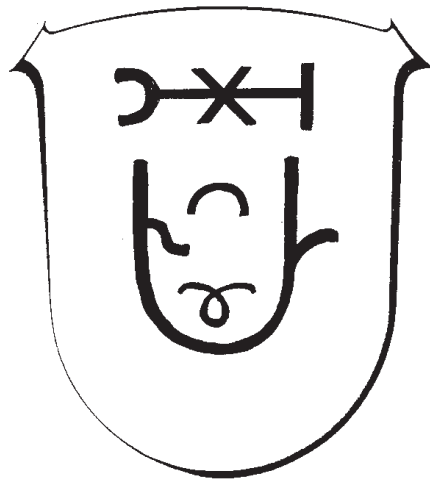


³. Ludwik Korwin, *Ormiańskie rody szlacheckie*, Kraków 1934, s. 152-153.

⁴. *Księga podskarbiowska nr 7*, „Herold Polski” (Franciszka Piekosińskiego), R. IV, Kraków 1906, s. 271; *Sadok Barącz, Żywoty sławnych Ormian w Polsce*, Lwów 1856, s. 377-378.



Za przykład trzeciej z kolei grupy omawianych gmerków posłużyć może godło niejakiego Emanuela, Ormianina z Kafy. Znakiem tym pieczętował się używając go na sygnecie w 1570 roku. Gmerk przypominał kształtem jedną z liter ormiańskich (rys. nr 5)⁵



Do grupy tej zaliczyć też można znak własnościowy Ormianina lwowskiego, niejakiego Kalnika, przypominający kształtem lecz już nieco w bardziej rozbudowanej formie - również jedną z liter ormiańskiego alfabetu (rys. nr 6). Warto nadmienić, iż pieczęć z takim znakiem znajdowała się na tzw. rekognicji (kwicie) z 1464 roku, przechowywanej w miejskim archiwum lwowskim⁶.

⁵ Księga podskarbiowska Nr 7, „Herold Polski” (Franciszka Piekosińskiego), R. IV, Kraków 1906, s. 245.

⁶ Antoni Małecki, *Studia heraldyczne*, Lwów 1890, s. 345.

Stosunki dwustronne Polska - Armenia*

Polska nawiązała stosunki dyplomatyczne z Republiką Armenii z dniem 26. II. 1992 r. W kwietniu 1998 r. Polska wprowadziła w stosunkach z Armenią obowiązek posiadania wiz. W odpowiedzi Armenia wprowadziła wize dla Polaków z dniem 1 maja 1998 roku. W dniu 10 kwietnia 1998 r. Armenia ustanowiła w Warszawie swoją ambasadę. Planowane jest utworzenie Ambasady RP w Erywaniu.

Kalendarium wizyt

- 1. 27-29 stycznia 1998 r. Pierwszą w historii stosunków polsko-armeńskich wizytę oficjalną w Polsce złożył minister spraw zagranicznych Aleksander Arzoumanian.*
- 2. W ramach podróży na Zakaukazie w dniach 17-25.09.98 minister P. Grudziński złożył wizytę w Erywaniu. Zaproponował stronie armeńskiej podjęcie regularnych konsultacji między Ministerstwami Spraw Zagranicznych, co strona armeńska przyjęła z dużym zainteresowaniem*
- 3. W dniach 24-25.11.1998 r. Wizytę w Armenii, jako przewodniczący OBWE, ale także jako szef polskiej dyplomacji, złożył minister B. Geremek. Odbył spotkania z prezydentem, ministrem spraw zagranicznych, premierem i przewodniczącym parlamentu. Rozmowy przede wszystkim dotyczyły kwestii rozwiązania konfliktu o Górny Karabach. Zostało podpisane „Memorandum of Understanding” pomiędzy Biurem Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka (ODIHR) a Rządem Republiki Armenii. Uzgodniono otwarcie ośrodka OBWE w Armenii.*
- 4. W dniach 5-7.02 br. Gościli w Armenii na zaproszenie przewodniczącego Sądu Konstytucyjnego - prezes i wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego RP.*

** Informacja Ministerstwa Spraw Zagranicznych - Departament Europy Wschodniej*

5. *Z wizytą w Warszawie, w dniach 07-09.04. 1999r przebywała delegacja Zgromadzenia Narodowego Armenii, z jego przewodniczącym Khosrowem Haroutiunianem.*

6. *W dniach 14-15.07.1999r wizytę oficjalną w Polsce złożył prezydent Armenii R.Koczarian. Była to pierwsza na tak wysokim szczeblu od uzyskania przez Armenię niepodległości. Posłużyła umocnieniu obecności Polski na Zakaukaziu. Zaakcentowała zainteresowanie Polski problematyką regionu i otwartość na współpracę ze wszystkimi trzema państwami Armenią, Gruzją, Azerbejdżanem. Wizyta stworzyła okazję do przeglądu wzajemnych stosunków oraz uzgodnienia działań na rzecz ożywienia współpracy na płaszczyźnie gospodarczo-handlowej czemu posłużyło spotkanie w Krajowej Izbie Gospodarczej. Ponadto wizyta wykazała potrzebę podniesienia poziomu współpracy gospodarczej i wymiany handlowej. (Armenia nie mając własnych zasobów naturalnych może pośredniczyć w wymianie handlowej pomiędzy państwami Zakaukazia i Europy).*

Listy

Otrzymaliśmy list ze Lwowa od p. Jurija Smirnowa dotyczący między innymi artykułu p. Beaty Biedrońskiej - Słoty, który ukazał się w nr.15 naszego Biuletynu. P. Smirnow pisze (zachowujemy oryginalny tekst listu):

Szanowny Panie !

Dzięki miłym ludziom, udało się mnie przeczytać Nr 14 i 15 "Biuletynu Ormiańskiego tow. kulturalnego". Pozwolę sobie podać parę własnych zdań na temat artykułu p. Beaty Biedrońskiej - Słoty "Kolekcje sztuki ormiańskiej" w zbiorach polskich".

1.str.6 "..Ikonografia Katedry ormiańskiej we Lwowie, której wnętrze zyskało pod koniec wieku XIX znakomitą polichromię wykonaną przez Jana Rosena". Zwracam uwagę że artysta malarz Jan-Henryk Rosen wykonał swoją pracę znaną na całą Europę polichromię, w Kat. Ormiańskiej w latach 1925-1929, ale nie w końcu XIX w. Również nie przyjęto pisać Jan Rosen, ale Jan Henryk, żeby odróżnić jego od ojca również artysty malarza Jana Rosena. Bardzo często ludzie nie zdają sobie sprawy, że to dwóch różnych artystów. Nie można również zrozumieć tego faktu, jak mogły freski Rosena powstać w końcu XIX wieku, bo ozdobienie kat. orm. freskami było jednym z etapów przebudowy świątyni. A przebudowę prowadził abp. J. Teodorowicz (1902-1938), w żaden sposób nie jest to wiek XIX.

2. str.5"...oraz świętych Mateusza i Marka, które stanowiły część ikonostasu w kat. orm. we Lwowie".

Informuję, że w Katedrze nie było ikonostasu na wschodnią modę, ale tylko ołtarz. Nawet przed unią z Rzymem (1630) w cerkwi ormiańskiej we Lwowie nie było ikonostasów, a nawet bocznych ołtarzy." "....".

Dziękujemy za uwagi, poniżej cytujemy w odpowiedzi list p. Beaty Biedrońskiej - Słotowej.

Redakcja Biuletynu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego

Szanowna Pani Profesor

w liście Pana Jurija Smirnowa do redakcji Biuletynu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego zawarte są uwagi dotyczące mojego artykułu "Kolekcje sztuki ormiańskiej w zbiorach polskich" opublikowanego w 15 numerze Biuletynu, za które dziękuję autorowi listu.

Jan Rosen namalował freski w katedrze ormiańskiej we Lwowie w latach 1925 - 29. Określenie w moim artykule czasu wykonania tych malowideł na koniec XIX wieku jest oczywistym błędem, którego pochodzenie trudno wytłumaczyć.

Fragmenty ołtarza wyobrażające świętych Mateusza i Marka zostały określone jako części ikonostasu zgodnie z informacją, jaką otrzymałam z Muzeum Narodowego we Lwowie, o pochodzeniu tych zabytków z ikonostasu w Piatnickiej cerkwi. Za podanie nieprecyzyjnych informacji przepraszam Redakcję Biuletynu.

Panu Jurijowi Smirnowowi dziękuję za uwagi.
Łączę wyrazy uszanowania. /-/

Jego Ekszelencja
Ambasador Królestwa Szwecji
Warszawa

Panie Ambasadorko,

W imieniu reprezentowanego przez nas środowiska ormiańskiego składam na Pana ręce wyrazy wdzięczności i szacunku dla Narodu Szwecji, który poprzez swoich reprezentantów zasiadających w Riksdagu uznał za akt ludobójstwa Rzeź Ormian dokonaną w 1915 roku przez ówczesne władze Turcji. Rezolucja przyjęta 28 marca jest w naszym odczuciu hołdem złożonym pamięci ofiar tych wydarzeń, a jednocześnie jest to moralna satysfakcja oddana tym wszystkim, którzy przez 85 lat przypominali światu o wyrządzonej Ormianom krzywdzie.

Z uszanowaniem,

mgr inż. Adam Terlecki
Prezes OTK

K R O N I K A

Nasze spotkania

- 17 I 2000 *Spotkanie opłatkowe połączone z prelekcją dr Krzysztofa Stopki zatytułowaną:
„Tradycja Bożego Narodzenia”*
- 28 II 2000 *Pokaz filmów video, które były emitowane w telewizji a dotyczące Ormian polskich.*
- 27 III 2000 *Prelekcja dr Krzysztofa Stopki zatytułowana:
„Eucharystia u Ormian”*
- 29 IV 2000 *Msza św. w 85 rocznicę Rzezi Ormian*